



[Demonstracja robotnicza w Krakowie: Policja krakowska usiłuje odebrać demonstrantom rysunek mający przedstawiać cara Mikołaja II.]

Nowy gabinet ma prowadzić dalej politykę Combesa i walczyć dalej z nacjonalistami, by usunąć wszelką możliwość zamachu z ich strony na republikę.

Demonstracja robotnicza w Krakowie.

W ubiegły czwartek dnia 2 lutego odbyli w Krakowie socjaliści zgromadzenie ludowe, na którym omawiano rewolucję w Rosji i w Królestwie Polskiem.

Po zgromadzeniu ruszyli zebrani w wielkiej liczbie na rynek wielki. Tłum wraz z ciekawą publicznością wzrósł do kilku tysięcy.

Policja usiłowała zatrzymać i rozprószyć demonstrujących — ale daremnie. Przebojem dostali się wszyscy na Rynek. Koło pomnika Mickiewicza zaroilo się od tysiąca ludzi, a ponad ich głowami powiewały chorągwie. Nagle wzniesiono do góry na drewnianym drążku osadzony rysunek wielkiego formatu, wykonany kredką na tekturze, a mający wyobrażać cara Mikołaja II. Podłożono pod niego ogień żeby go spalić, lecz wtem rzuciła się policja z wyciągniętymi pałaszami na tłum, by zapobiedz egzekucji. Policja rąbała pałaszami w prawo i w lewo i mimo, że tłum ustępował i cofał się w boczne ulice. Główny zastęp ustępujących wpadł na publiczność stojącą przed cukiernią Rehmana i Hendricha w Sukiennicach. Publiczność nie mająca się gdzie cofnąć, uderzyła falą o duże szyby lustrzane cukierni. Szyby z brzękiem padły na asfalt, rozbite na drobne kawałki. Rozległ się krzyk przerażenia. Od czasu do czasu było słychać głuchy cios szablą i krzyk ranionego. Żołnierze jakby nie pouczeni co mają robić, do którego miejsca wolno im usuwać tłumy, rąbali w zapale, co sił starczyło, wpadli nawet pod arkady, aż oparli się na ścianie.

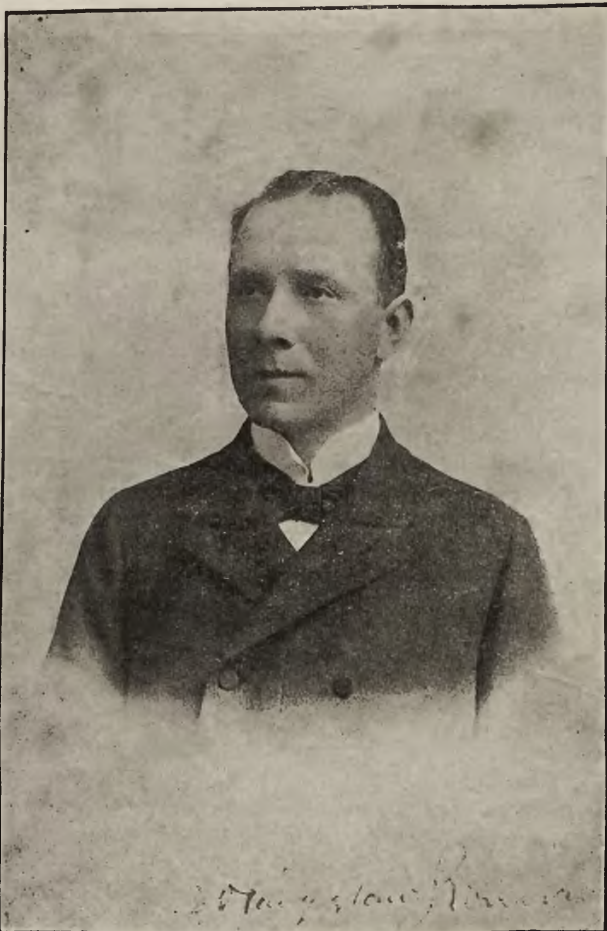
„Materiał, z jakiego się składa krakowska straż policyjna — pisał pod wrażeniem wypadku nawet najumiarkowańszy organ krakowski „Czas“ —

nie zasługuje chyba, aby mu z zupełną ufnością, bez wskazówek i komendy, dawano swobodę w traktowaniu ludności“.

Ofiar demonstracji było bardzo wiele, bo aż przeszło dwadzieścia osób poranionych, a z tych

ośmiu tak ciężko, że musieli pozostać w klinice chirurgicznej. Demonstracja była jedną z największych, jakie Kraków widział od lat kilkunastu.

Rycina nasza, wykonana przez naocznego świadka, przedstawia chwilę, kiedy policja usiłuje odebrać demonstrantom obraz.



S. p. Władysław Roman, artysta dram. teatru lwowskiego.

Ś. p. Władysław Roman.

Bolesny cios dotknął scenę lwowską. Młody, znakomity, w pełni rozwoju świetnego swego talentu — artysta Władysław Roman — pożegnał ten świat na zawsze.

Smutne było życie tego człowieka i tragiczny zgon jego. Przed kilku dniami zachorowało mu dziecko, na drugi dzień zapadła zaś na zdrowie i służąca. Ś. p. Roman zerwał się ze snu — było to bowiem w nocy — i pobiegł do miasta po lekarza. Wróciwszy do domu uczuł, że sam jest niezdrow. Pomimo jednak, że w nocy rozwinięła się silna gorączka i nastąpiły znamienne, niepokojące symptomy: klucie w piersiach — sumienny ten artysta nie chcąc zaniedbywać swoich obowiązków — udał się wieczorem, jak zwykle, do teatru i grał w sztuce Wyspiańskiego „Legenda“. Był to ostatni dzień służby artystycznej nieboszczyka. W domu rozwinięła się dopiero na dobre choroba, a przywołany do łóża chorego lekarz — stwierdził gwałtowne zapalenie opłucnej i zadecydował, że zaraz nazajutrz należy Romana przewieźć do kliniki. Było to w sobotę popołudniu. W niedzielę miano dokonać przewiezienia chorego; tymczasem w nocy o godzinie 1 przyszedł paraliż serca i spowodował zgon.

Żałobna wieść obiegła lotem błyskawicy zaraz na drugi dzień miasto. Dom żałoby był formalnie oblegany przez przyjaciół i wielbicieli jego talentu spieszących z słowami pociechy i współczucia osierociałej małżonce i dziecku artysty. Nadeszły również liczne telegramy kondolencyjne, między